teraz człapie jak stary pies przywiązany
łańcuchem ręki
do woli opiekunki
i patrzy na mnie wzrokiem płytkim jak kałuża
na chodniku
i ołowianym jak morze

jestem dla niego obca
i on sam dla siebie jest obcy

w jego zatrzaśniętych ustach nie lęgną się już
słowa
na wargach nie wykluwa się uśmiech

czasem podnosi nie swoją pięść
jakby chciał rozbić nie swój świat
bo teraz już nic nie jest jego
nawet łóżko
nawet kot

gdy mijamy się w labiryncie schodowej klatki
widzę jak łka
gwałcona na moich oczach przez Alzheimera
jego
godność

Marek Słomiak

po-krzywdzone słowa

przyszło
przybyło
przyszyło się słońce
ścierwnikiem w poprzek
oczu stanęło szponem
jak sumienia wyrzuty

– więc spowiadam się –

tobie i tamtej pokrzywdzonej
materii z serii przypadkowych
przypadków z odmiany świata
różnego w zderzenia i zdarzenia
rozciągliwego czasu niczym „grzech
grzechotnik" ochotnik w podróżach
różach rozprzestrzenionego ogrodu
pod kopułą tlenu

– więc spowiadam się –

z każdego wyrazu obrazu zwątpień
i kont rozliczeń w banku duszy
z rachunkiem sumienia kamienia
– więc – oto słońce przyszyło się
do mnie jak Słowa trwała obecność
jak ty przechodniu przechodni
czarem rozgrzeszenia – –

wokół pracy

nieskończoność uczucia… jest
– lecz nie bywa –
twoim serca podnietą tworzeniem
świata jasnej rzeczywistości
promieniami rąk podejmujesz
puls przestrzeni myślą usłanej
jak soczystą zielenią poranka
krynicą przemyślenia ciszy
jak ust nawilżenie rośnięciem
w tobie wszystkich przybyłych
aniołów
świadków szczęścia ponadczasowej
prawdy
– która nie bywa –
lecz jest w każdym ziarnku tego
wszechświata naszych twarzy
czujących nie pewnikiem
lecz teraźniejszością chwili
uczucia nieskończoności jak
ty i ja
– ona trwa i trwa bezpiecznie…

Rys. Barbara Medajska

* * *

wśród przestrzeni
przestrzenią wnętrza granic ruchu
wszelkiego
wśród gęstnienia atmosfery
atmosferycznego zagęszczenia rozmów
wśród bardzo gęstej śmiałości
wobec bliźnich
wobec blizn na twarzy swojego sumienia
odnalazł sposób ucieczki z labiryntu trwogi
popłynął jakby wodą powietrza
jakby rybą–ptakiem się stał wstał
więc z klęczek przed matnią całej sytuacji
przekroczył progi bojaźni płynąc
wszczął rozmowy poszukując wyjścia
do jasnej wolności wyboru
i znalazł promień jedyny taki anioła
wśród błękitów roztoczył się cały
stały jak słów przysięga honoru wzroku
w honoru zdanie się przemienił
w ciało wpadł i w myśl się zatopił
i trwale trwa już tak aż po…

* * *

wyczekiwałem pod balkonem na zarys –
choćby
skrawka słowa powierzonego na
przechowanie –
pod balkonem pełnym białej mapy światła –
światy
przemierzały drogi ograniczonej swobody
– nie docierały się z moim wezwaniem –
stałem
w słońcach i deszczach – stałem
w śniegach i mrozach z palcami przy ustach
wołałem – odezwij się mądrości święta –
światłość
myśli milczała – – cisza jest pożądaniem
zmyślnym
– modlisz się wpół zdania i słowa wpół – ono
chce zaistnieć – lecz ten deszcz zamyśleń
rozchodzi się
żwawo – komplikuje wypowiedź i nie wiem
już nic
– – wyczekujesz
pełnej swobody zapisu sytuacji twojej i tego
tu obok
wielkiego człowieka dla Pani Poesis
odwracającej
wzrok wytrwale ode mnie klęczącego pod
balkonem
ołtarzem miłości – i nic – jestem może zbyt
powolny
by Słowo rozpowszechnić po krańce umysłu
ludzkiego –

zapis z nocy

…i ci wszyscy nieobecni
obecnością w nocy
przychodzący niewinnie ubrani
odchodzący w glorii łaski dobra
ci wszyscy
którzy przeszli przez twego życia
krajobrazy i te groźne
i te spokojem milczące – rozpatrują
sensy i bezsensy tego lub
kroku innego niż ten którym
chciałbyś lecz nie musisz
wspinać się na wyżyny rozwiązań
szczegółu z zapadni myśli
– przeźroczyści myśliciele znają
już rozwiązania a tobie podsuwają
kartkę na list do siebie i delikatnie
się uśmiechają
– – jesteś już w drodze lecz jeszcze
niejednego muru postawionego
przed głową
nie przebijesz tej
tajemnicy dopóki sam tajemnicą
się nie staniesz
tego stworzenia i tej miłości